

WESOLE ABC

Kuracja odtłuszczająca



ZAPOMINALSKI DOZORCA

— Do licha, i teraz nie mogę sobie przypomnieć, poco zrobiłem ten supelek...

Rozmówki

— Dlaczego wybrał pan sobie tak młodego adwokata?
— Bo nie chcę, żeby umarł, zanim się sprawa zakończy.

Przyznam się panu, że wolę wielkie płótna od małych obrazków.

— Czy pan jest artystą, czy krytykiem?
— Nie to... mam pracownię ram.

— A pan ma córeczkę?
— Tak, cudowne dziecko. Ma dziesięć lat i nie gra na fortepianie.

Jak sądzisz, czy Szekspir byłby sławny, gdyby żył dzisiaj?
— Oczywiście, byłby wszak najstarszym człowiekiem na świecie.

W komisariacie dyżurny przelotnik bada samobójczyńnię.
— Imię i nazwisko?
— Antonina Zajac.
— Czy zawód miłośny.
— Nie! Szwaczka.

— Jakże to musi być straszne, gdy primadonna opery spostrzeże nagle, że niema już głosu!
— Tak, ale jeszcze straszniejsze jest, jak tego nie spostrzeże.

— Jaki pan wzruszony, drogi poeto! Ręce się panu trzęsą...
— A tak! Jak pani zadzwoniła myślałem, że to urzędnik z rachunkiem za gaz!

Stara kocietka przysłała do spowiedzi:
— Popiełniałem grzech śmiertelny. Przejrzałem się w lustrze i uznałem, że jestem piękna!
— Pokój z tobą — rzekł duchowny — to, co wzięłaś za grzech, było tylko omyłką.

Żona: — A gdybym zmarła... przyniosłbyś mi kwiaty?
Mąż: — Wstąpmy do kwiatczarni.

Wiele kłopotów nastęrcza otyłym ludziom trudność pozbycia się tuszy.

Zwłaszcza tyjące panie cierpią niewymownie.

Zabiegi, czary i guśla, jakie stosują w chęci pozbycia się nadmiaru tłuszczu, przypominają średniowieczne praktyki, za które palono na stosie.

Dyrektor: — Pan rzadko przychodzi do biura...

Urzędnik: — Ale za to często wychodzę.

Cypesowic siodlając konia, założył siodło tyłem.

— Złe założyłeś siodło — zwraca mu uwagę przyjaciel.

— A skąd ty wiesz, dokąd jadę?

— Kon! Co było w r. 1410?
— Bitwa pod Grunwaldem.
— A w 1437?
— 27-lecie bitwy.

— Pański zawód? — zwraca się sędzia do świadka.
— Detaliczny handel drzewem.
— Cóż to znaczy?
— Sprzedaje zapalki na ulicy.

— Panie doktorze, co będzie lepsze dla nerwów mego męża: morze czy góry?
— Niechaj pani pojedzie nad morze, a mąż w góry.

— Maniek, wymień mi sześć dzikich zwierząt, żyjących w Afryce.
— Dwa lwy i cztery tygrysy.

— Mielicie państwo dobre miejsca na premjerze?
— Nie, nikt nas nie widział.

— Co to jest zebra?
Zebra to koń, który usiadł na ławce świeżo malowanej.

— Patrz co za wspaniała grota, tu mieszkali nasi przodkowie.
— A to małe zagłębienie obok?
— To widocznie było mieszkanie dla stróża.

Stasio przeglądając żurnale mōd:
— Mamusi! popatrz, dawniej były modne długie nogi, teraz znów krótkie.

Pewnego dnia przedstawiono mi starszej damie, której twarz upodobała się w barwie i konsystencji do wyciśniętej cytryny. Wyjaśniono mi, że ta osoba odniosła wielkie zwycięstwo w walce z otyłością. Straciła trzydzieści kilo. Jak? — przez rok żyła się jedynie cytrynami.

Korpulentne panie mają ogromną awersję do zupy. To pierwsze obiadowe danie przestało dla nich istnieć, straciło swój smak. Wszelkie inne dania, o których zasłyszysz, że powodują tycie, są wykreślone natychmiast z domowego menu. Oczywiście cierpią na tem wychudli mężowie, którzy przez solidarność małżeńską tracą również na wadze. Zabiegi korpulentnych małżonek, zazwyczaj nie odnoszą skutku, a tłuszcz przyrasta w ich kształtach w równej proporcji do ich usiłowań. Mężowie posiadają skuteczniejsze środki odtłuszczające:

Niepewność jutra, obcinanie pensji i ciągły strach przed redukcją nadają ich sylwetkom wytworne i wiotkie linie.

Możnaby tu nawet stworzyć coś w rodzaju prawa Archimedeasa:

1) Mąż traci tyle kilo na wadze, ile ich usiłuje pozbyć się żona.

2) Mąż traci tyle na wadze, ile wzięto mu z pensji na podatki.

Inne panie dbały o czystość linijki uprawiając spacer po każdym jedzeniu. Zrana po śniadaniu dama odbywa spacer do cukierni Ziemiańskiej. Tam zjada sześć ciastek i natychmiast idzie na



dalszy spacer do przyjaciółki, z którą wypróżnia do spółki bombonierkę ptifurków. Aby z tej racji nie przytyć paniusia maszeruje prędko do baru, gdzie (musi) przebiec coś nabyć, wbiega w siebie pięć kanapek z kawiozem i szybko, prawie biegnąc pędzi do

domu na obiad. (Oczywiście zupy już nie je, chyba, że jest to grochówka, albo zupa pomidorowa, którą bardzo lubi). Od czasu do czasu świat tłustych pań lanuje jakąś boginią.

Mae West!

Teraz przyjdzie moda na grube, zobaczcie! — odgryzają się otyłe damy. — Znowu nastanie Rubensowska epoka!

Wtedy będziemy się tuczyć na gwałt i łatwo sprostamy temu zadaniu.

Aż tu nagle Mae West ukazuje się w kąpielowym kostjumie, przeczem okazuje się, że wcale nie jest taka znowu gruba. Ukazuje się nawet wzmianka w filmowej prasie, że gwiazda ta żyje wyłącznie korniszonami... i marzy o pozbyciu się choćby dziesięciu deka! Inaczej rzecz ma się z paniami. Z tymi to nigdy nie wiadomo. Spotykam znajomego i mówię:

— Panie, ale pan utył! Świetnie pan wygląda!

— Dajże pan spokój — odpowiada na to urażony, dopiero wracam z Truskawca z kuracji odtłuszczającej.

Innemu mówię:

— Schudłeś pan panie, wyglądasz jak szczepa! A na to ten uśmiech się rozpromieniony i ściskając mi rękę dziękuje za miły komplement.



Reasumując te troski otyłych chudych uważam, że wszyscy przesadzają nieco w chęci zniwelowania swych kształtów do jednego standartu.

— Cóż to komu szkodzi, że kroczy sobie ulicą facet gruby.

— A niech sobie chodzi.

— A, za nim podążała żona chuda za to jak szczepa.

A przecież w małżeństwie ludzie powinni się dopełniać wzajemnie.

Należy operować w życiu więcej kontrastami.

Otyła z chudym stanowią zawsze dobrą parę — śmieszna, bo śmieszna, ale dobrą, nie ma się czego wstydzić swoich właściwości.



Weźcie np. państwo przykład z dzieł literatury.

„Don Kichot i Sancho Pancho”, albo z filmu: „Pat i Patachon”, „Flip i Flap”.

Dzięki chudości i tuszy zrobili ci ludzie majątek.

Albo, czy zdarzył się kiedy wypadek, żeby chudego obrano powiedzmy prezesem kartelu?

— Niemożliwe, chyba w wyjątkowych wypadkach.

A zatem nie martwcie się otyli państwo i pamiętajcie stare przysłowie:

„Nim tłusty schudnie... i t. d. Jur.

CONCORDE SOCIALE.

Z powodu 25-lecia istnienia firmy „Izydor Rabinowicz” „pryncypał” postanowił uczcić rocznicę i w tym celu zawezwał do swego gabinetu, jednego z najbardziej odznaczonych mu pracowników.

— Panie Mieczysławie — rozpoczął szef — chciałbym w jakiś sposób uczcić jubileusz naszej firmy. Idzie o to, aby rzecz była niedroga, żeby w gazecie coś o tem pisało i, żeby personel był zadowolony.

— Mam projekt — odpowiedział „czuły urzędnik” — powieś się pan. To będzie bardzo tanio kosztować, w gazecie coś o tem napiszą, a że personel będzie zadowolony, to z całą pewnością...

O ROTSZYLDZIE...

Pewnego razu Rotszyld oprowadzał gości po pałacu. Pokazując im starą zbroję, rzekł:

— Ta zbroja jest po moim pradziadku.

— Nie wiedziałem — odpowiada jeden z gości — że pański przodek handlował starem żelastwem.



KŁOPOTY Z WYKOPALISKIEM

— No, czy pan już doszedł, profesorze, z której strony należy mu przypiąć ogon, a z której głowę?

Rozmaitości

Ogłoszenie (autentyczne):

„Portjerstwo, jestem rzemieślnikiem, rozumiem przy elektrycznym świetle i centralnym ogrzewaniu. Oferty pod „P. P.”

Członkowie Rady Miejskiej — Bezradni Miejscy.

Automobilista do grajka ulicznego, który wygrywał na trąbie:

— Niech pana djabli wezmą z tą trąbą. Już od dziesięciu minut stoję z autem za rogami, bo mi się zdawało, że to inne auto trąbi na zakręcie.

Świat wraca do epoki kredowej — wszystko bierze na kredę.

„Licz na mnie, jak na Zawieszę”, a wyjdiesz, jak „Zabłocki na mydle”.

Uwaga. Przedruk powyższego, nawet w USTĘPACH — surowo wzbroniony!

— Panie doktorze, mam wrzód...
— Gdzie?
— Przy sobie.

Są dwa rodzaje kobiet: takie, które zdradzają mężów i takie, które mówią, że to nieprawda.

Pewien pan był tak skąpy, że nie wydał nawet własnych córek zamąż.

Szczyt trudności: Wydać kagawę adresową w epoce wędrowni narodów.

Im cichszy jest ślub, tem głośniejszy jest rozwód.

Znam pewną wróżkę, która widzi przyszłość, przeszłość i teraźniejszość, ale zato nie widzi na prawe oko.

Maksyma współczesna: Nie należy żyć ponad stan swoich wierzycieli.

Pewna dama była w żałobie po mężu i dlatego na dancingach tańczyła tylko z murzynem.

Szczyt nateretwa — zjawiać się nawet we śnie.

NIGDY nie zgadzał się pójść gdziekolwiek, dokadkolwiek lub „bylegdzie”

lecz zawsze

IDZ SAM I INNYCH ZAPROWADZ DO „CAVEAU”-WINIARNIA ZIEMIAŃSKA, Jasna 5,

a tam na DANCINGU ubawisz się do rana i zobaczysz piękną REWJĘ JEDYNĄ oryginalną kuchnię KAUKAZKA. W pokojach wschodnich CHÓR BOJANÓW

Anegdoty

SPELNIONE MARZENIE.

Do znakomitego reżysera Reinhardta przyszedł pewnego dnia jakiś młodziutek i kładąc na biurku olbrzymi plik papierów powiedział:

— Panie dyrektorze, przynoszę panu do przejrzania moją nową tragedję...

Reinhardt wziął rękopis, przeczytał kilka kartek i spytał:

— Wspaniała rzecz! Czy to pański utwór?

— Tak — odparł młodziutek, rumieniąc się.

— To cudownie się składa! woła Reinhardt. Już oddawna marzyłem o tem, żeby pana poznać, panie... Goethe!...

W SĄDZIE.

W sądzie toczy się sprawa Józefa Lebiody, oskarżonego o kradzież.

Sędzia zwraca się do oskarżonego:

— Już trzy godziny trwa rozprawa. Przyznajecie się nareszcie do tej kradzieży.

— Przeciwnie sędzie! — odpowiada podsądny — to oszczerstwo, jestem niewinny! Mogę dowieść, że tej właśnie nocy kradł gdzieś indziej.

BERNARD SHAW.

Jakiś młody student zgłosił się do Bernarda Shaw i opowiedział

mu, że porzucił medycynę, aby zostać pisarzem.

— Uważam, że w ten sposób wyświadcę ludzkości większą przysługę! — dodał na zakończenie.

Żeby to zrobić, nie musiał pan poświęcać się literaturze — odparł Shaw.

— Jak pan to rozumie, mistrzu?

— Drogi przyjacielu, przecież i tak zasłużył się pan dostatecznie ludzkości, rzucając medycynę.

SPRYTNY MUZYKANT.

W Wiedniu przed hotelem stoi uliczny muzykant i w okropny sposób znęca się nad jakąś melodią z „Cavaleria Rusticana” Mascagni'ego. W pewnej chwili otwiera się gwałtownie jedno okno i wygląda z niego Mascagni, nie posiadający się ze złości:

— Tam do licha! — woła mistrz — czy nie wiesz, bałwanie jakiś, że masz grać „fis” zamiast „f”?

I ze złością zatrzęsł okno.

Po kilku dniach Mascagni widzi na ulicy owego muzykanta. otoczonego licznym tłumem gapiów. Na piersiach grajka wisiała tabliczka z napisem:

„Uczeń Mascagni'ego”.

RYBY.

Hieronim Rozenberg jest zamierzającym rybakiem. Pewnego dnia

usiadł nad rzeką, zarzucił wędkę z przynętą i czekał.

Czeka godzinę — nic, mija już druga — to samo. Po trzech godzinach spotyka go przyjaciel.

— Słuchaj Rozenberg! Jakie ryby tu są?

— Jakże mają być. Są zadowolone.

ZWYCZAJ.

W klinice chirurgicznej lekarz naczelny, badając pacjenta, mówi:

— Jutro rano, będzie pan operowany!

Młody asystent, obecny przy badaniu, pyta lekarza:

— Czy to konieczne, by chory był operowany?

— Konieczne? Nie! ale już jest taki zwyczaj.

KWALIFIKACJE.

— Więc jeżeli chce pan u mnie pracować, muszę wiedzieć jakie są pańskie umiejętności?

— O! Już mam dwie nagrody za trafne rozwiązywanie krzyżówek!

— Ślicznie, ale mnie jest potrzebny człowiek, który potrafi coś w biurze robić.

— Właśnie te krzyżówki rozwiązywałem w biurze, panie dyrektorze.

W TEATRZE.

W krzesłach siedzi pewien starszy pan i z uwagą przygląda się wi-

dowsku. Za nim usiadła jakaś młoda para i nie przestaje rozmawiać.

— Panie, przecież ja nic nie słyszę! — mówi z oburzeniem starszy pan.

— A co pana, do pioruna obchodzi, o czym ja mówię z moją narzeczoną.

SZYBKĄ ORIENTACJĄ.

Na puściutkiej ulicy zdarzyło się auto z motocyklem.

Szofer szybko uciekł, motocyklista z jękiem upadł na ziemię. Nadchodzi jakiś przechodzień i rozszarawszy się szybko w sytuacji, pochyła się nad nieszczęśliwym i pyta:

— Czy policji nie było?

— Nie, jęknął tamten.

— A z towarzysztwa ubezpieczeń też nikogo nie było?

— Nie, słychać coraz słabsze jęki.

— Doskonałe, to i ja się jeszcze położę!

I jak długi wyciąga się pod autem.

PRZEDSTAWIENIE AMATORSKIE.

Do prowincjonalnego miasteczka przyjeżdża trupa teatralna; miała być wystawiana sztuka, w której występuje banda rozbójników.

Główne role spoczywały w rękach znanych aktorów, — „role

złodziei będą odegrane przez amatorów z pośród obywateli miasta”, — opiewały afisze.

PRZYTOMNOŚĆ UMYSŁU.

Znany aktor K. miał na końcu sztuki zastrzelić z rewolweru swą niewierną małżonkę.

— Giń niewierna! — krzyknął, zmierzwił i spuścił kurek. Ale broń nie wypaliła.

Paaua...

Wśród publiczności dał się słyszeć szmer tłumionego śmiechu. Aktorów po kilku sekundach deklamującą pauzę, nie wiedząc co począć, padła na ziemię, choć nie było strzału.

Tu publiczność wybuchła już niepoohamowanym śmiechem.

Na to aktor, ratując sytuację, zadeklamował z patosem, wskazując leżącą na ziemi aktorkę:

— Oto pierwsza ofiara bezgłosnego i bezdymnego prochu.

PRAWO.

Pan Teofil Żdźbko staje przed sądem oskarżony o kradzież.

Oskarżonego broni zdolny adwokat.

Dzięki doskonałej obronie, Żdźbko zostaje uniewinniony. Adwokat wraz z klientem opuszczają gmach sądu.

Po drodze adwokat powiada do klienta:

— Dobrze pana broniłem, co?

— Wielka sztuka! — powiada

Żdźbko, gdybym wiedział, że jestem taki niewinny jak pan mecnas dowodził sądowni, tobym wogóle nie brał adwokata.

CLEMENCEAU.

Cailleaux, który jest zupełnie łysy, przyszedł raz do parlamentu kulejąc.

„Kołano mnie boli” — objaśni. kolegom.

„Zapewne małeńka migrena” — odparł mu Clemenceau.

PRZYGODA BISMARCKA.

Bismark pewnego dnia przybył do szpitala obłąkanych w osobistej sprawie do ordynatora i zwrócił się do lokaja ze słowami: „Proszę zameldować hrabiego Ottona von Bismarka”.

Lokaj, przypuszczając iż ma do czynienia z chorym na manję wielkości, odrzekł:

„Pan hrabia będzie łaskaw do salonu, tam oczekują: Napoleon Bonaparte i Aleksander Macedoński.

PRZYTOMNOŚĆ.

Do mieszkania bogatego bankiera wpada jakiś chłopak.

— Przepraszam, czy to pańskie auto, które stało przed bramą?

— Tak.

— Przed chwilą ktoś je ukradł.

— A czy kawaler nie zauważył, jak ten złodziej wyglądał?

— Nie, ale zanotowałem numer auta.